

Antypolityka historyczna

„O, nie dożyć tych zmarszczek...”

Z dzienników i esejów Lechonia wyłania się postać tragiczna, a zarazem jeden z najciekawszych komentatorów przemian powojennego świata

Janowski

Maciej Janowski
– historyk,
zajmuje się
dziejami
Polski i Europy
w XIX w.



Żadna okrągła rocznica, żaden powód do świętowania. 8 czerwca minęło 65 lat od samobójczej śmierci Jana Lechonia w Nowym Jorku. Jego dziennik z ostatnich siedmiu lat życia czytałem w latach 80., z jakichś przyczyn teraz doń wróciłem. Dziennik był często oceniany bardzo krytycznie, a sam Lechoń przez wielu uznany został za łatwego piewcę patriotycznego stereotypu. Kto wczyta się w jego pierwsze tomy poetyckie („Karmazynowy poemat” i „Srebrne i czarne”), a także w późne wiersze metafizyczne, sam zobaczy absurd tego sądu.

Jest w dziennikach wiele ocen ostrych i niesłusznych, przede wszystkim wobec Czesława Miłosza, Józefa Czapskiego i całego środowiska paryskiej „Kultury”. Dziś możemy już chyba wznieść się ponad spory sprzed kilkadziesiąt lat i patrzeć na różne środowiska emigracyjne z równą empatią, życzliwością i współczuciem. Dziennik jest też dramatycznym świadectwem zmagania z narastającymi problemami psychicznymi. „Słup twardego smutku we mnie” (29 maja 1956) ostatecznie

zwyciężył nad ogromną i, wielokrotnie w tekście manifestowaną, wolą życia. Ale nie o tym tragizmie chcę mówić, choć ciąży on nad każdą stronicą.

Chodzi o to, że w tym chaotycznym dzienniku, pośród rozważań o własnym stanie psychicznym, o niemocy twórczej, o Bogu, seksie (dyskretnie), pokusach i upadkach, znajdujemy tak wiele głębokich spostrzeżeń, że można ten tekst postawić obok Bobkowskiego, Gombrowicza czy Herlinga. Upada stereotyp Lechonia – twardego konserwatysty. Był entuzjastycznym piłsudczykiem (co oznaczało uwielbienie raczej dla osoby Marszałka niż jego systemu rządów), gorącym patriotą i antykomunistą, ale to jeszcze nie robi z człowieka konserwatysty. Jego patriotyzm nie przeszkadzał mu w trzeźwym spojrzeniu na historię Polski. Widział krzywdę chłopów i Ukraińców („my też mamy Jaltę na sumieniu” – pisze 6 marca 1953 o porzuceniu ukraińskich sojuszników na łup bolszewikom w traktacie ryskim). Widział polski antysemityzm. Oto spotyka gdzieś w pensjonacie rodzinną żydowską z Radomia: od ćwierć wieku w Ameryce, dawno zapomnieli polskiego. Ktoś zaczyna śpiewać po polsku – i Żydówka z Radomia się przyłącza. Zna na pamięć piosenki, których nie pamiętają obecni tam Polacy – „i teraz śpiewa, szczęśliwa i jakby przywrócona sobie, pieśni narodu, który nigdy jej do siebie naprawdę nie przypuścił” (26 VIII 1954).



• Jan Lechoń (1899-1956)

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Tęskniąc niesamowicie do Polski i do Warszawy, nie zamykał się w nostalgicznym rozpamiętywaniu przeszłości. Zasklepienie wielu emigrantów wprawiało go w irytację i nasuwało mu sformułowania, których nie powstydziliby się nielubiani przez niego Miłosz czy Gombrowicz. Był zafascynowany Stanami Zjednoczonymi – nie tylko ich siłą polityczno-wojskową, ale też ich kulturą, od Disneya po dzieła Faulknera czy Tennessee Williamsa. Chodził do kina, do teatru, na koncerty – zachwycał się grą aktorów, tak jak przed wojną zachwycał się aktorami warszawskich teatrów. Obserwował codzienność: patrzył, jak zmieniają świat lodówki czy telewizory. Inaczej niż wielu artystów

i estetyków nie ubolewał nad materializacją. Przeciwnie – sądził, że zaspokojenie potrzeb materialnych da ludziom poczucie godności, uczyni ich bardziej świadomymi, bardziej wolnymi obywatelami demokratycznego państwa. Paradoksalnie, w tym zachwycie witalnością i potencjałem Nowego Świata wydaje się w jakiś sposób bliski tak odeń odmiennemu Andrzejowi Bobkowskiemu.

Ze zgrozą patrzył na sowietyzację Polski, ostro – i zwykle słusznie – oceniając karierowiczostwo wielu dawnych znajomych w kraju. Nie przestał jednak interesować się polską bieżącą kulturą, odbudową Warszawy, wydawanymi w kraju książkami. Potrafił chwalić, dajmy na to, teksty Jana Kotłowa o Mickiewiczu z 1955. Zerwał stosunki z Julianem Tuwimem po jego akcesie do komunizmu, lecz zachował przekonanie o geniuszu poetyckim swego dawnego przyjaciela i głęboki sentyment do jego osoby. Świadczy o tym przejmujący wiersz po śmierci Tuwima i bardzo przenikliwy, niedokończony, niestety, esej o jego poezji pisany w ostatnich miesiącach życia.

Lechoń jest przede wszystkim jednym z największych polskich poetów XX wieku. Z kart swych niedocenianych dzienników i esejów wyłania się także jako postać tragiczna, niepokojąca i niejednoznaczna, a zarazem jeden z najciekawszych komentatorów przemian społecznych i kulturowych powojennego świata. ●